

# Wiosna i Brel



prawdzie teraz, kiedy to piszę, za oknami pada śnieg z deszczem i termometr wskazuje zaledwie dwa stopnie powyżej zera, ale mimo to nie ulega wątpliwości, że wiosna już w pełni, a tylko minioną zimą usiłuje jeszcze nadrobić to, czego nie zdążyła nam przynieść w czasie dla niej odpowiednim. Ponaćto, gdy będziecie to czytać podczas Świąt, może już znowu być pięknie, słonecznie i ciepło (oby!). Z wiosną zaś wypada pomówić o młodzieży.

Niedawno trochę wybrzydzałem na młodych zwłaszcza na młodych artystów, którzy poczuli się bezradni jak osekki, odstawione nagle od piersi pani minister Cywińskiej. To fakt że po ostatnich decyzjach MKiS powiało grozą, szczególnie wśród młodych aktorów i artystów A przecież.

A przecież nie wszyscy powinni czuć się tacy bezradni. Przed dwoma tygodniami miałem sposobność przekonać się osobiście że przynajmniej niektórzy mogą nie obawiać się o swoją najbliższą przyszłość. Przyjąłby ich każdy teatr, także z tych „najlepszych”, które mają być „popierane” A przekonałem się o tym na spektaklu „Port wielki jak świat” w Teatrze Ludowym w Nowej Hucie, bo aktualnie należą właśnie do jego zespołu.

Ach, ten Teatr Ludowy! Mam do niego sentyment, bo w zamierzonych czasach dyrekcji Waldemara Krygiera byłem tam kierownikiem literackim. Lecz potem losy tej sceny potoczyły się dziwnie, dziwne też były kolejne dyrekcje. Dopiero ostatnio, gdy dyrektorem został Jerzy Fedorowicz, zabłysła mu jakby (Teatrowi i dyrektorowi) gwiazdka nadziei. Mianowicie nadziei na odzyskanie dawnej świetności z czasów, gdy każda premiera ściągala do Nowej Huty dobrą publiczność krakowską. Spełnienia się tej nadziei szczerze życze Jerzemu Fedorowiczowi, artyście utalentowanemu, młdemu i energicznemu, który już początkiem swej nowohuckiej działalności udowodnił, że ma na to szansę. Taką kolejną szansą jest z pewnością ostatnia premiera.

„Port wielki jak świat” to spektakl złożony z piosenek (jeśli tak można nazwać te żarliwe w swej wymowie, przejmujące poemaciki) Jacques'a Brela młodo zmarłego Belga, pieśniarza i poety, który w swoim czasie stał się rewelacją na miarę światową. Pozwólcie, że zacytuje fragment artykułu Wojciecha Młynarskiego, przedrukowanego w programie nowohuckim a pisanego do podobnego spektaklu, który Młynarski (wraz z Emilianem Kamińskim) wyreżyserował w warszawskim „Ateneum” pięć lat temu. Młynarski pisze: „...piosenki Brela wyrażały uczucia w stanie znacznego napięcia obca mu była wszelka letniość. Z pasją atakował hipokryzję i

głupotę, brał w obronę ludzi starych i słabych, ośmieszał i zwalczał przemoc. Zrewolucjonizował banalną dotychczas piosenkę miłosną, zmienił jej język na bardzo nieraz brutalny, wyprowadził ją z mgieł i zeszytych liści w konkretne życiowe sytuacje. Jego satyra nie oszczędzała nikogo i niczego, był odważny, nie znał świętości”.

Wszystkie te cechy twórczości Brela odnaleźć można w dwudziestu dwóch piosenkach zaprezentowanych nam w przedkładach Młynarskiego i w reżyserii Marty Stebnickiej. Spośród jedenastu wykonawców tylko trzy osoby (sama Stebnicka, a obok niej Alicja Bencicewicz i Beata Rybotycka) wystąpiły „gościnnie”, cała reszta to aktorzy nowohucky wśród nich są zresztą dawni uczniowie Stebnickiej z jej klasy w krakowskiej PWST).

W Krakowie nikomu nie trzeba przypominać, że Stebnicka jest mistrzynią w tworzeniu spektakli poetycko-muzycznych podobnego rodzaju. Pamiętamy jej przedstawienie oparte na wierszach Gałczyńskiego, pamiętamy słynny już „Bal w Operze” (według Tuwima), które to dyplomowe przedstawienie jej uczniów tak zachwyciło Francuzów, że artystkę zaproszono do teatru-studio na Montmartre gdzie ona, Polka, uczyła francuskich aktorów właściwej interpretacji francuskich stylowych piosenek! Dalszą konsekwencją tej współpracy był zmontowany przez Stebnicką spektakl francusko-polski, entuzjastycznie przyjmowany we Francji i w RFN, goszczący także u nas, niestety w niezbyt sprzyjających frekwencji teatralnej dniach ubiegłorocznych, czerwcowych wyborów. Tak więc Stebnicka świetnie przygotowała również Brela w Nowej Hucie, a Zofia Więclawska opracowała świetnie tak ważną w tym przedstawieniu choreografię. Muzyczną stronę wieczoru zaopiekował się Jerzy Kluzowicz, biorący w nim udział wraz ze swym zespołem, a scenografia była dziełem Małgorzaty Komorowskiej-Dobruckiej.

Najmilszą jednak niespodziankę sprawili młodzi aktorzy: już ich chwaliłem, więc nie chcę się powtarzać. Ale przed tygodniem — zupełnie przypadkowo — znalazłem się na Sejmiku, jaki pod hasłem „Co dalej z kulturą?” odbył się staraniem „Solidarności” Regionu Mazowsze w Akademii Muzycznej im Fryderyka Chopina w Warszawie. Bardziej szczegółowo opowiem o nim za tydzień, dziś wspomnę tylko, że przede wszystkim utkwili mi w pamięci głos prof Kulerskiego z Ministerstwa Edukacji Narodowej, który po męsku oświadczył, że nie pora biadać i gadać lecz trzeba po prostu działać, robić swoje. O-tóż wydaje się, że młodzi aktorzy z Nowej Huty uprzedzili to zalecenie prof Kulerskiego — ku satysfakcji swych widzów i słuchaczy.